

JOHN GRISHAM DEMASKATOR



John Grisham w swoim żywiole!

Rozdział 1

Radio satelitarne grało łagodny jazz, co było wynikiem kompromisu. Lacy, właścicielka priusa, a więc i radia, nienawidziła rapu prawie tak samo, jak Hugo, jej pasażer, nienawidził współczesnego country. Nie zgodzili się słuchać razem audycji sportowych, radia publicznego, złotych przebojów, programów satyrycznych dla dorosłych i BBC, i nawet nie próbowali pertraktować w kwestii bluegrass, CNN, opery oraz setki innych stacji. Ona z powodu frustracji, a on ze zmęczenia poddali się dość wcześnie i zaakceptowali cichy jazz. Cichy, by nic nie zakłócało długiej i głębokiej drzemki Huga, i ponieważ tak naprawdę Lacy nie przepadała za jazzem. To było kolejne coś za coś, jedno z wielu wzajemnych ustępstw, dzięki którym udawało im się przez lata współpracować. On spał, a ona prowadziła i oboje byli zadowoleni.

Przed kryzysem finansowym Komisja Dyscyplinarna Sędziów miała dostęp do niewielkiej floty państwowych hond, wszystkich czterodrzwiowych, pomalowanych na biało i z niewielkim przebiegiem. Po cięciach budżetowych to się skończyło. Lacy, Hugo i inni niezliczeni pracownicy sektora publicznego na Florydzie musieli teraz korzystać w pracy z własnych pojazdów i dostawali zwrot kosztów w wysokości trzydziestu

centów za kilometr. Hugo, mający czwórkę dzieci i spłacający pokaźny kredyt hipoteczny, jeździł przedpotopowym bronco, którym ledwo docierał do biura i który raczej nie nadawał się na dłuższe trasy. Dlatego teraz spał.

Lacy lubiła ciszę i spokój. Podobnie jak jej koledzy większości spraw zajmowała się sama. Cięcia budżetowe zdziesiątkowały biuro i w KDS pozostało tylko sześcioro śledczych, a właściwie siedmioro. W stanie liczącym dwadzieścia milionów mieszkańców, z tysiącem sędziów zasiadających w sześciuset sądach i rozpatrujących pół miliona spraw rocznie. Lacy dziękowała losowi, że większość sędziów była uczciwymi, ciężko pracującymi ludźmi, oddanymi ideałom sprawiedliwości i równości. W przeciwnym razie już dawno by odeszła. Zajęcie się nawet tą niewielką ilością zgniłych jabłek wymagało od niej pracy w wymiarze pięćdziesięciu godzin tygodniowo.

Włączyła delikatnie kierunkowskaz i przyhamowała przed zjazdem. Kiedy samochód zwolnił, Hugo wychylił się do przodu, jakby w ogóle nie spał i był gotów do akcji.

– Gdzie jesteście? – zapytał.

– Prawie na miejscu. Jeszcze tylko dwadzieścia minut. Czas, żebyś zmienił pozycję i chrapał przy oknie.

– Przepraszam. Chrapałem?

– Zawsze chrapiesz, przynajmniej według twojej żony.

– Cóż, na usprawiedliwienie mogę powiedzieć, że dziś o trzeciej w nocy biegałem po domu, lulając do snu jej najmłodsze dziecko. To chyba dziewczynka. Jak ona ma na imię..?

– Żona czy córka?

– Ha, ha!

Uroczą i stale zachodzącą w ciążę Verna rzadko zachowywała dyskrecję, gdy chodziło o męża. Starła się trzymać w ryzach jego ego, a nie było to wcale łatwe zadanie. W poprzednim wcieleniu Hugo był szkolną gwiazdą futbolu, jednym z najbardziej obiecujących kandydatów do drużyny

Uniwersytetu Stanowego Florydy i pierwszym w historii studentem, który już na pierwszym roku wystartował w rozgrywkach. I nie patyczkując się z nikim, zagrał jako tailback w dwóch meczach. W połowie trzeciego znieśli go z boiska z przemieszczonym kręgiem w górnym odcinku kręgosłupa. Przysiągł sobie, że wróci, ale matka powiedziała nie. Po ukończeniu z wyróżnieniem college'u poszedł na prawo. Czasy jego chwały odeszły w przeszłość, lecz nigdy nie pozbył się charakterystycznej dla futbolistów brawury. To było silniejsze od niego.

– Dwadzieścia minut, tak? – mruknął.

– Mniej więcej. Jeśli chcesz, zostawię cię po prostu w samochodzie z zapalonym silnikiem i możesz spać cały dzień.

Obrócił się na prawy bok i zamknął oczy.

– Chcę, żeby przydzielono mi nowego partnera – powiedział.

– To całkiem dobry pomysł. Problem w tym, że nikt inny cię nie chce.

– Takiego, który ma większy samochód.

– Ten pali pięć litrów na setkę.

Hugo odchrząknął, znieruchomiał, a potem zadygotał, zamruczał pod nosem i usiadł wyprostowany.

– Czego słuchamy? – zapytał, trąc oczy.

– Przedyskutowaliśmy to jakiś czas temu, kiedy wyjeżdżaliśmy z Tallahassee, tuż zanim się zahibernowałeś.

– Z tego, co pamiętam, proponowałem, że poprowadzę.

– Tak, z jednym otwartym okiem. Do tego to się sprowadzało. Jak się miewa Pippin?

– Stale płacze. Kiedy noworodek płacze, a mówię to na podstawie bogatego doświadczenia, robi to na ogół z jakiegoś powodu. Chce mu się jeść, chce mu się pić, chce, żeby zmienić mu pieluchę, chce do mamy... cokolwiek. Ale ona nie. Ona wrzeszczy dla czystej przyjemności. Nie wiesz, co tracisz.

– Nie wiem, czy pamiętasz, ale już dwa razy siedziałam z nią w nocy.

– Oczywiście i niech cię Bóg błogosławi. Mogłabyś przyjść dziś wieczorem?

– Kiedy tylko sobie życzysz. To wasze czwarte dziecko. Słyszeliście kiedyś o kontroli urodzin?

– Zaczynamy na ten temat rozmawiać. A skoro o tym mowa, to co z twoim życiem seksualnym?

– Przepraszam. Niepotrzebnie pytałam. – W wieku trzydziestu sześciu lat Lacy była atrakcyjną singielką i jej życie seksualne było tematem wielu rozmów prowadzonych szeptem w biurze.

Zmierzali na wschód, w stronę wybrzeża Atlantyku. Do St. Augustine zostało niecałe dwanaście kilometrów. Lacy w końcu wyłączyła radio.

– Byłaś tam już kiedyś? – zapytał Hugo.

– Tak, kilka lat temu. Mój chłopak i ja spędziliśmy tydzień nad oceanem w mieszkaniu znajomego.

– Dużo seksu?

– Znowu zaczynasz. Nie potrafisz myśleć o niczym innym?

– Hm... jeśli się nad tym zastanowić, odpowiedź brzmi: nie. Poza tym musisz pamiętać, że Pippin ma teraz miesiąc, co oznacza, że Verna i ja nie spaliśmy ze sobą od co najmniej trzech miesięcy. Wciąż jestem zdania, w każdym razie na własny użytek, że przestaliśmy się kochać o trzy tygodnie za wcześnie, ale teraz to i tak nie ma znaczenia. Nie możemy się chyba cofnąć i tego nadrobić, prawda? Więc jeśli o mnie chodzi, mam pod górkę... nie wiem, czy ona też tak uważa. Trójka bachorów i jeden noworodek mogą naprawdę popsuć intymne stosunki.

– Nigdy bym nie zgadła.

Przez kilometr albo dwa Hugo próbował skupić się na drodze, ale potem znów opadły mu powieki i zaczęła się kiwać głowa. Lacy zerknęła na niego z uśmiechem. W trakcie dzie-

więciu przepracowanych w Komisji lat prowadzili wspólnie kilkanaście spraw. Tworzyli zgrany zespół, ufali sobie i oboje wiedzieli, że gdyby zaczął się do niej dostawiać – a dotychczas nigdy tego nie próbował – Verna natychmiast by się dowiedziała. Lacy pracowała z Hugiem, ale plotkowała i robiła zakupy z Verną.

St. Augustine cieszy się sławą najstarszej osady w Stanach. W tym miejscu wylądował Ponce de León i stąd właśnie ruszył w głąb lądu. Zanurzone w historii i żyjące z turystyki uroczne miasteczko słynie z wielu zabytkowych budowli i zwisającego z konarów drzew mchu hiszpańskiego. Kiedy minęli granice St. Augustine, samochody zwolniły. Przy krawężnikach stały autokary wycieczkowe. W oddali po prawej stronie widać było wznoszącą się nad miasteczkiem starą katedrę. Lacy wszystko to dobrze zapamiętała. Zachowała miłe wspomnienia stąd, choć tydzień z byłym chłopakiem okazał się katastrofą.

Jedną z wielu katastrof.

– Kim jest ten tajemniczy informator, z którym mamy się spotkać? – zapytał Hugo, przecierając oczy; tym razem nie zamierzał ponownie zasnąć.

– Jeszcze nie wiem, ale ma kryptonim Randy.

– W porządku, przypomnij mi tylko, dlaczego przyjeżdżamy we dwójkę na tajne spotkanie z facetem, który używa pseudonimu i nie złożył jeszcze oficjalnej skargi na jednego z naszych czcigodnych sędziów.

– Nie mogę ci tego wyjaśnić. Ale rozmawiałam z nim już trzy razy przez telefon i sprawiał wrażenie... hm... raczej zdeteminowanego.

– Cudownie. Kiedy ostatnim razem rozmawiałś z kimś składającym skargę, kto nie sprawiał wrażenia... hm... raczej zdeteminowanego?

– Zostaw to mnie, dobrze? Michael kazał nam jechać, więc przyjechaliśmy.

Michael był dyrektorem, ich szefem.

– Oczywiście. Wiesz coś na temat tych nieetycznych działań zarzucanych sędziemu?

– Owszem. Zdaniem Randy’ego, to duża sprawa.

– Jezu, pierwszy raz to słyszę.

Skręcili w King Street i toczyli się powoli w stronę centrum. Była połowa lipca, na północnej Florydzie wciąż trwał szczyt sezonu i turyści w szortach i sandałach snuli się chodnikami, najwyraźniej bez określonego celu. Lacy zaparkowała w bocznej uliczce i wysiedli. Znaleźli jakąś kafejkę i spędzili tam pół godziny, przerzucając broszury biur nieruchomości na papierze kredowym. W południe, zgodnie z instrukcjami, weszli do knajpy Luca’s Grill i dostali stół na trzy osoby. Zamówili mrożoną herbatę i czekali. Minęło trzydzieści minut, a Randy się nie pojawił, zamówili więc kanapki. Do tego frytki dla Huga i owoce dla Lacy. Jedli najwolniej, jak się dało, obserwowali drzwi i czekali.

Jako prawnicy bardzo cenili swój czas. Jako śledczy nauczyli się cierpliwości. Te dwie role często pozostawały ze sobą w konflikcie.

O drugiej po południu dali za wygraną i wrócili do samochodu, w którym było gorąco jak w saunie. Kiedy Lacy obracała kluczyk w stacyjce, zaterkotała jej komórka. Numer nieznan.

– Tak – powiedziała, odbierając.

– Prosiłem, żeby przyjechała pani sama – usłyszała męski głos. To był Randy.

– Ma pan pewnie prawo o to prosić. Mieliliśmy się spotkać w południe, na lunchu.

– Jestem obok miejskiej mariny, przy końcu King Street, trzy przecznice od was. Niech pani powie swojemu koledze, żeby spadał, to będziemy mogli pogadać.

– Słuchaj, Randy, nie jestem policjantką i nie pasują mi ta-

kie podchody. Spotkam się z tobą, przywitam i tak dalej, ale jeśli w ciągu sześćdziesięciu sekund nie poznam twojego prawdziwego nazwiska, odchodzę.

– Dobra.

– Dobra – powtórzyła, rozłączając się.



W marinie stało pełno jachtów i motorówek; cały czas wpływały albo wypływały łodzie rybackie. Z długiego pontonowego pomostu schodziła właśnie grupka hałaśliwych turystów. W restauracji, której patio znajdowało się tuż przy skraju wody, wciąż siedziało mnóstwo gości. Majtkowie na statkach wycieczkowych polewali wodą pokłady i przygotowywali jednostki do jutrzejszych czarterów.

Lacy szła po centralnym moło, wypatrując twarzy człowieka, którego nigdy w życiu nie spotkała. Stojący przy pompie paliwowej niemłody już plażowicz uniósł nagle lekko rękę i skinął jej głową. Odwzajemniła jego gest i szła dalej. Mniej więcej sześćdziesięcioletni, miał długie siwe włosy, które wystawały spod jego panamy. Szorty, sandały, kolorowa koszula w kwiaty, typowa ogorzała cera kogoś, kto spędza dużo czasu na słońcu. Oczy skrył za ciemnymi okularami.

– Pani jest pewnie Lacy Stoltz – powiedział, podchodząc do niej z uśmiechem.

– Tak, a pan nazywa się...? – Podała mu rękę.

– Ramsey Mix. Miło panią poznać.

– Mnie również. Mieliśmy się spotkać w południe.

– Najmocniej przepraszam. Miałem trochę kłopotów z łodzią. – Mówiąc to, wskazał przycumowaną przy końcu pomostu dużą łódź motorową. Nie była największą znajdującą się w tym momencie w porcie, ale niewiele jej brakowało.

– Możemy porozmawiać tam? – zapytał.

– Na łodzi?

– Jasne. Będzie o wiele przytulniej.

Wchodzenie na pokład z zupełnie nieznanym facetem wydało jej się nie najlepszym pomysłem, więc zawahała się.

– Kim jest ten czarny facet? – zapytał Mix, zanim zdążyła odpowiedzieć. Spoglądał w stronę King Street. Lacy odwróciła się i zobaczyła Huga, który podążał śladem grupki zmierzających do portu turystów.

– To mój kolega – powiedziała.

– Ktoś w rodzaju ochroniarza?

– Nie potrzebuję ochroniarza, panie Mix. Nie jesteśmy uzbrojeni, ale mój znajomy może w ciągu dwóch sekund wrzucić pana do wody.

– Mam nadzieję, że to nie będzie konieczne. Przychodzę w pokojowych zamiarach.

– Miło to słyszeć. Wejdę na łódź tylko pod warunkiem, że nigdzie stąd nie odpłyniemy. Kiedy tylko uruchomi pan silniki, nasze spotkanie jest skończone.

– Dobra.

Ruszyła za nim pomostem, mijając stojące w rzędzie żaglówki, które wyglądały, jakby od wielu miesięcy nikt nie pływał nimi po otwartym morzu. Swoją łódź Mix nazwał sprytnie *Konspirator*. Zeskoczywszy na pokład, podał jej pomocną dłoń. Pod płócienną markizą stał niewielki drewniany stolik z czterema składanymi krzesłami.

– Witam na pokładzie – powiedział Mix, wskazując jej ręką. – Niech pani siada.

Lacy szybko się rozejrzała.

– Jesteśmy sami? – zapytała.

– Niezupełnie. Mam przyjaciółkę, która lubi ze mną pływać. Nazywa się Carlita. Ma pani ochotę ją poznać?

– Tylko jeśli odgrywa ważną rolę w pana opowieści.

– Nie odgrywa. – Patrzył na Huga, który stał na pomoście, opierając się o balustradę. W pewnym momencie pomachał do

nich, jakby chciał powiedzieć: „Mam was na oku”. – Mogę panią o coś zapytać? – mruknął Mix.

– Jasne.

– Czy słusznie podejrzewam, że wszystko, co pani teraz opowiem, powtórzy pani już wkrótce panu Hatchowi?

– Jest moim kolegą. Pracujemy razem przy pewnych sprawach, niewykluczone, że tak będzie również tym razem. Skąd pan zna jego nazwisko?

– Tak się składa, że mam komputer. Zajrzałem na stronę internetową KDS. Powinniście ją zaktualizować.

– Wiem. Cięcia budżetowe.

– Jego nazwisko wydaje mi się znajome.

– Przez krótki okres grał w drużynie futbolowej Uniwersytetu Stanowego Florydy.

– Może stąd go pamiętam. Jestem kibicem Gatorsów.

Lacy nie uznała za stosowne na to odpowiadać. Było to takie typowe dla Południowców: fanatyzm, z jakim kibicowali uniwersyteckim drużynom futbolowym, zawsze ją irytował.

– Więc i tak o wszystkim się dowie – podjął Mix.

– Owszem.

– No to niech go pani zawoła. Przygotuję coś do picia.

Rozdział 2

Carlita podała na drewnianej tacy dietetyczne napoje gazowane dla Lacy i Huga i butelkę piwa dla Mixy. Była ładną Latynoską, co najmniej dwadzieścia lat od niego młodszą, i obecność gości, a zwłaszcza kobiety, sprawiała jej chyba przyjemność.

– Jedna sprawa – odezwała się Lacy, zapisując coś w notesie. – Telefon, z którego pan dzwonił przed kwadrans, ma inny numer niż ten z zeszłego tygodnia.

– To pytanie? – odparł Mix.

– Raczej tak.

– W porządku. Korzystam z wielu telefonów na kartę. I przez cały czas się przemieszczam. Zakładam, że pani używa komórki, którą dostała pani od pracodawcy?

– Owszem. Nie używamy prywatnych telefonów do spraw służbowych, więc mój numer się nie zmieni.

– Upraszcza nam to chyba sytuację. Ja zmieniam telefony co miesiąc, a czasami co tydzień.

W ciągu tych pierwszych kilku minut wszystko, co powiedział Mix, rodziło tylko kolejne pytania. Lacy była wciąż zła, że czekali na niego przez cały lunch, i jak na razie ich gospodarz nie zrobił na niej dobrego wrażenia.

– W porządku, panie Mix – powiedziała. – Od tej chwili ja i mój kolega kończymy luźną pogawędkę i zamieniamy się w słuch. Niech pan nam opowie całą historię i jeśli odkrywamy w niej luki, których nie zdołamy wypełnić, i będziemy nadal błądzili po omacku, znudzimy się i wrócimy do domu. Był pan w wystarczającym stopniu ogólnikowy, żeby mnie tu zwabić. Teraz proszę przejść do konkretów.

Mix uśmiechnął się do Huga.

– Zawsze jest taka obcesowa? – zapytał.

Hugo, nie odwzajemniając uśmiechu, pokiwał głową. Oparłszy ręce o stół, czekał. Lacy odłożyła długopis.

Mix pociągnął łyk piwa.

– Przez trzydzieści lat prowadziłem kancelarię prawną w Pensacoli – zaczął. – Niewielką firmę: mieliśmy na ogół pięciu albo sześciu prawników. Szło nam dobrze i życie było piękne. Jednym z moich pierwszych klientów był deweloper, prawdziwy rekin biznesu. Budował apartamentowce, osiedla domków jednorodzinnych, hotele, centra handlowe, typowe inwestycje, które na Florydzie rosną jak grzyby po deszczu. Nigdy mu nie ufałem, ale zarabiał tyle szmalu, że w końcu połknąłem przynętę. Dopuszczał mnie do kilku interesów, dostałem parę razy niewielką działkę i przez jakiś czas kręciliśmy wspólnie lody. Zacząłem wierzyć, że się wzbogacę, co, przynajmniej na Florydzie, może ściągnąć człowiekowi na głowę poważne kłopoty. Mój znajomy fałszował księgi i zaciągał zbyt wiele kredytów, a ja nie miałem o tym pojęcia. Okazało się, że zastawy pod niektóre pożyczki były fikcyjne... tak naprawdę wszystko było fikcją... I w końcu FBI rozpirzyło w drobny mak cały biznes, wytaczając grube działa, czyli ustawę RICO o zwalczaniu przestępczości zorganizowanej, i aresztując połowę Pensacoli, w tym i mnie. Ucierpiało wiele osób: deweloperów, bankierów, agentów nieruchomości, adwokatów i innych kombinatorów. Pewnie o tym nie słyszeliście, bo zajmujecie się sędziami, nie adwoka-

tami. Tak czy inaczej, wymiękłem, wyśpiewałem wszystko jak z nut, poszedłem na układ, przyznałem się do jednego zarzutu wyłudzenia i spędziłem szesnaście miesięcy w więzieniu federalnym o złagodzonej rygorze. Teraz się nie wychyłam. Złożyłem podanie o przywrócenie do palestry i dostałem z powrotem licencję. Obecnie mam jednego klienta i właśnie o tej osobie będziemy teraz mówić. Jakieś pytania?

Mix wziął z wolnego krzesła niepodpisaną teczkę i podał ją Lacy.

– Tu są informacje na mój temat. Artykuły z gazet, układ zawarty z sądem, wszystko, czego możecie potrzebować. Jestem czysty, na ile może być czysty były więzień, i wszystko, co mówię, jest prawdą.

– Jaki jest pański obecny adres? – zapytał Hugo.

– Mam brata w Myrtle Beach i korzystam z jego adresu, jeśli chodzi o korespondencję prawniczą. Carlita ma mieszkanie w Tampie i część poczty przychodzi tam. Generalnie jednak mieszkam na tej łodzi. Mam tutaj telefony, faks, Wi-Fi, mały przysnec, zimne piwo i miłą panią. Jestem szczęśliwym facetem. Pływamy wokół Florydy, na Florida Keys i na Bahamy. Nie najgorsza emerytura, dzięki Wujowi Samowi.

– Dlaczego wziął pan klienta? – zapytała Lacy, ignorując teczkę.

– Jest znajomym starego kumpla, który wie o mojej mrocznej przeszłości i uznał, że jestem gotów zaryzykować, jeśli mi dobrze zapłacą. Ma rację. Kumpel odszukał mnie i przekonał, żebym wziął tę sprawę. Nie pytajcie mnie o nazwisko klienta, bo go nie znam. Łącznikiem jest mój kumpel.

– Nie zna pan nazwiska swojego klienta? – zdziwiła się Lacy.

– Nie znam i nie mam zamiaru poznać.

– Czy możemy zapytać o powód, czy po prostu przyjąć to do wiadomości? – odezwał się Hugo.

– To luka numer jeden, panie Mix – stwierdziła Lacy. – A my nie lubimy luk. Powie nam pan wszystko albo zabieramy się stąd i zamykamy sprawę.

– Odprężcie się, dobrze? – Mix pociągnął kolejny łyk piwa. – To długa historia i nie da się jej od razu opowiedzieć. Chodzi o naprawdę duże przekręty, o korupcję, taką, że jeżą się włosy na głowie, i kilku wrednych facetów, którzy nie mieliby większych wahań, żeby posłać kulkę między oczy mnie, wam, mojemu klientowi i każdemu, kto zadaje za dużo pytań.

Zapadło milczenie. Lacy i Hugo przez dłuższy czas go nie przerywali.

– W takim razie dlaczego pan wszedł do tej gry? – zapytała w końcu.

– Dla pieniędzy. Mój klient chce wystąpić z roszczeniem na mocy ustawy o sygnalistach stanu Floryda. Marzy, że zarobi miliony. Ja zadowolę się skromną działką i jeśli wszystko pójdzie dobrze, nie będę już potrzebował klientów.

– Wynika z tego, że pański klient jest pracownikiem sektora publicznego – powiedziała Lacy.

– Znam się na prawie, pani Stoltz. Ma pani wymagającą pracę. Ja nie. Mam mnóstwo czasu, żeby ślęczeć nad kodeksami i konkretnymi sprawami. Zgadza się, mój klient jest zatrudniony przez stan Floryda. Ale jego tożsamość nie może zostać ujawniona, w każdym razie nie teraz. W dalszej przyszłości, kiedy na stole będą leżały pieniądze, być może uda nam się przekonać sędziego, by utajnił jego nazwisko. Ale w tej chwili mój klient za bardzo się boi, żeby złożyć oficjalną skargę do Komisji Dyscyplinarnej Sędziów.

– Nie możemy procedować bez podpisanej oficjalnej skargi – powiedziała Lacy. – Przepisy ustawy, jak pan wie, są tutaj jednoznaczne.

– Wiem o tym. To ja podpiszę skargę.

– Pod przysięgą? – zapytał Hugo.

– Owszem, tak jak to jest wymagane. Wierzę, że mój klient mówi prawdę, i chcę złożyć swój podpis.

– Nie boi się pan?

– Od dawna żyję w strachu. Chyba się do tego przyzwyczaiłem, choć moja sytuacja może się zmienić na gorsze. – Mix sięgnął po kolejną teczkę, wyciągnął z niej jakieś dokumenty i położył na stole. – Przed sześcioma miesiącami – podjął – udałem się do sądu w Myrtle Beach i zmieniłem nazwisko. Nazywam się teraz Greg Myers i jako Greg Myers podpiszę się pod skargą.

Lacy przeczytała postanowienie sądu z Karoliny Południowej. Po raz pierwszy zaczęła wątpić, czy warto było przyjeżdżać do St. Augustine, by spotkać się z tym facetem. Pracownik sektora publicznego, który za bardzo się boi, żeby wystąpić z otwartą przyłbicą. Nawrócony prawnik, do tego stopnia wystraszony, że pojechał do innego stanu i zmienił nazwisko. Były więzień bez stałego adresu.

Hugo, który również przeczytał postanowienie sądu, zaczął żałować, że nie ma przy sobie broni.

– Czy możemy uznać, że jest pan w tej chwili osobą, która się ukrywa? – zapytał.

– Powiedzmy, że zachowuję dużą ostrożność, panie Hatch. Jestem doświadczonym żeglarzem. Znam te wody, prądy morskie, rafy koralowe, wysepki, ukryte plaże i zatoczki o wiele lepiej od ludzi, którzy mogliby mnie szukać... jeśli rzeczywiście są tacy ludzie.

– Wydaje mi się dość oczywiste, że się pan ukrywa – oznajmiła Lacy.

Myers pokiwał tylko głową, jakby się z nią zgadzał. Wszyscy napili się ze swoich butelek. W końcu powiała lekka bryza i zrobiło się mniej parnie. Lacy przerzuciła papiery w cienkiej teczce.

– Mam pytanie. Czy pańskie kłopoty prawne są w jakiś spo-

sób związane z sędziowskimi wykroczeniami, o których chce pan mówić?

Myers przestał kiwać głową i przez chwilę się zastanawiał.

– Nie – odparł w końcu.

– Wracając do pańskiego tajemniczego klienta – odezwał się Hugo – czy ma pan z nim bezpośredni kontakt?

– Absolutnie żadnego. Nie kontaktuje się ze mną za pośrednictwem maili, tradycyjnej poczty, faksu ani żadnych możliwych do namierzenia telefonów. Rozmawia z łącznikiem, a ten albo składa mi wizytę twarzą w twarz, albo dzwoni na jeden z moich telefonów na kartę. To niezbyt poręczne i zabiera sporo czasu, ale całkiem bezpieczne. Nie pozostawiamy po sobie żadnych śladów, żadnych zapisów.

– A jak go pan może znaleźć, gdyby potrzebował go pan w tej chwili?

– Coś takiego nigdy się dotąd nie zdarzyło. Przypuszczam, że zadzwoniłbym do łącznika i musiałbym poczekać godzinę albo dwie.

– Gdzie mieszka ten klient?

– Nie jestem pewien. Gdzieś na północno-zachodnim wybrzeżu Florydy.

Lacy wzięła głęboki oddech i wymieniła spojrzenia z Hugiem.

– W porządku, co to za sprawa? – zapytała.

Myers utkwił wzrok w oddali. Po drugiej stronie basenu portowego, za łodziami, otwierał się właśnie most zwodzony i ten widok najwyraźniej go zafascynował.

– Ta historia ma wiele rozdziałów – zaczął w końcu. – Niektóre z nich nadal są pisane. W trakcie naszego kameralnego spotkania mam zamiar ujawnić dość faktów, żeby was zainteresować, ale nie tyle, żebyście nie mogli się wycofać, jeśli tego zechcecie. W tej chwili najważniejsze pytanie brzmi: Czy chcecie się w to angażować?

– Chodzi o wykroczenie jakiegoś sędziego? – zapytała Lacy.
– Słowo „wykroczenie” jest tutaj co najmniej eufemizmem. Z tego, co wiem, chodzi o korupcję na skalę dotąd niespotykaną w tym kraju. Tak się składa, pani Stoltz i panie Hatch, że nie zmarnowałem całkowicie tych szesnastu spędzonych za kratkami miesięcy. Kazali mi tam prowadzić więzienną bibliotekę prawniczą i nie wychylałem nosa z książek. Przestudiowałem wszystkie przypadki korupcji wśród sędziów, które zostały kiedykolwiek osądzone, we wszystkich pięćdziesięciu stanach. Mam notatki, fiszki... Gdybyście chcieli kiedyś pogłębić swoją wiedzę, to jestem całkiem wiarygodnym źródłem. A w historii, którą wam opowiem, jest więcej brudnych pieniędzy niż łącznie we wszystkich innych sprawach, o jakich czytałem. Chodzi również o przypadki przekupstwa, wymuszenia i zastraszania, ustawione procesy, przynajmniej dwa zabójstwa i jeden bezprawny wyrok. Mniej więcej godzinę jazdy stąd w celi śmierci gnije człowiek skazany za zbrodnię, której nie popełnił. A winny spędza w tej chwili miło czas na swojej łodzi, która jest o wiele ładniejsza od mojej.

Myers przerwał, pociągnął łyk z butelki i spojrzał na nich z zadowoloną miną. Był pewien, że wzbudził w nich zainteresowanie.

– Pytanie brzmi, czy chcecie się w to angażować? To może być niebezpieczne – dodał.

– Dlaczego zwrócił się pan do nas? – zapytał Hugo. – Dlaczego nie zawiadomił pan FBI?

– Miałem już do czynienia z FBI, panie Hatch, i nie skończyło się to dla mnie najlepiej. Nie ufam im i nikomu, kto nosi odznakę, zwłaszcza w tym stanie.

– Przypominam panu ponownie, panie Myers, że nie jesteśmy uzbrojeni – powiedziała Lacy. – Nie prowadzimy śledztw kryminalnych. Wygląda na to, że sprawa podlega kompetencjom kilku agencji federalnych.

– Ale możecie dysponować nakazami sądowymi – odparł Myers. – Ustawa daje wam prawo zwrócenia się o nakaz. Możecie zobowiązać każdego sędziego w tym stanie do wydania wszelkich akt znajdujących się w jego sądzie. To duże kompetencje, pani Stoltz. Więc pod pewnymi względami prowadzicie śledztwa kryminalne.

– Owszem – przyznał Hugo – ale nie jesteśmy odpowiednio wyposażeni, żeby walczyć z gangsterami. Jeśli to, co pan mówi, jest prawdą, wygląda na to, że ci dranie są dobrze zorganizowani.

– Słyszeliście kiedyś o Mafii Sumowej? – Myers po raz kolejny pociągnął długi łyk z butelki.

– Nie – odparł Hugo.

Lacy pokręciła głową.

– No cóż, to kolejna długa opowieść. Owszem, panie Hatch, ten gang jest dobrze zorganizowany. Mają długą historię przestępstw, które was jednak nie interesują, bo nie dotyczą sędziów. Ale jest pewne przedsięwzięcie, którego nie mogliby zrealizować bez udziału sędziego. I to powinno was obchodzić.

Minął ich stary kuter do połowu krewetek i *Konspirator* zakłócił się na fali jego kilwateru. Na chwilę zapadło milczenie. Przerwała je Lacy:

– A co będzie, jeśli nie zechcemy się zaangażować? Co się wtedy stanie z pańską historią?

– Czy nie musicie wszcząć dochodzenia, jeśli złożę oficjalną skargę?

– Teoretycznie tak. Jak pan z pewnością wie, mamy czterdzieści pięć dni na rozpoznanie skargi i ustalenie, czy zarzuty wydają się prawdopodobne. Następnie zawiadamiamy sędziego, którego ona dotyczy, i psujemy mu humor. Ale możemy również w bardzo przemyślny sposób zignorować skargę.

– O tak – dodał z uśmiechem Hugo. – Jesteśmy biurokratai. Znamy różne techniki uników.